



Zapomniany traktor i piękna dziewczyna

2019-04-29

Już prawie siedemdziesiąt lat upłynęło od chwili, gdy w „Dzienniku Polskim” ukazało się takie oto ogłoszenie: „TRAKTOR i DZIEWCZYNA w Miejskim Starym Teatrze. W dniu 29 lipca 1949 r. w Miejskim Starym Teatrze na dużej sali odbędzie się premiera wesołej krotchwili ze śpiewami w 3-ch aktach p.t. »Traktor i dziewczyna« pióra Tadeusza Kwiatkowskiego, Wilhelma Macha i Stefana Otwinowskiego z muzyką Tadeusza Dobrzańskiego. Jest to pełne humoru i wdzięku widowisko, nawiązujące do dawnych tradycji polskiego wodewilu. Opracowanie reżyserskie znanego reżysera Władysława Krzemińskiego i dowcipna oprawa plastyczna Andrzeja Stopki gwarantują wysoki poziom inscenizacyjny. Liczny zespół artystów Teatrów Miejskich zapewni doskonale rozrywkę najszerszym kręgom publiczności”.

Michał Koziół

W dwa dni po premierze „Dziennik Polski” zamieścił recenzję spektaklu. Nosiła ona tytuł „Burza nad Pstrękocinem”, a jej autorem był Juliusz Kydryński, bowiem Pstrękocin to miejscowość, w której toczyła się akcja „Traktora”. Recenzja była tak bardzo entuzjastyczna, że autor z lekka żartobliwie tłumaczył się „kumoterstwem”, no bo przecież cała trójka autorów zaliczała się do grona przyjaciół „Dziennika”. Jednak przede wszystkim Juliusz Kydryński stwierdzał, zresztą najzupełniej słusznie, że od czasów Konstantego Krumłowskiego i Stefana Turskiego, czyli od premier „Królowej Przedmieścia”, „Krowoderskich zuchów”, „Jaskółki z Wieży Mariackiej”, czyli od roku 1937, „nie mieliśmy właściwie polskiego wodewilu”. A przecież publiczność lubi tego typu sztuki. Najlepszym dowodem była ogromna popularność „Romansu z wodewilu”, wystawianego na scenie Starego Teatru od końca 1948 r. Autor recenzji wyrażał więc nadzieję, że „Traktor i dziewczyna” również będzie się cieszyć dużym powodzeniem.

Pozytywna recenzja

Juliusz Kydryński chwalił nie tylko autorów sztuki, nie tylko reżysera, nie tylko twórcę dekoracji, którym był Andrzej Stopka, „twórca gęsi (jak żywych) i konstruktor dwóch (!) traktorów”. Ciepłe słowa znalazł także dla biorących udział w spektaklu autorów. Oczywiście kurtuazja kazała mu na pierwszym miejscu wymienić dwie amantki, które wcieliły się w role uroczych dziewcząt z Pstrękocina. Były to Halina Kwiatkowska i Zofia Wieclawówna. Ich urok zniewolił dwóch traktorzystów, granych przez Kazimierza Meresa oraz Mariana Cebulskiego. O tych dwóch młodych aktorach Juliusz Kydryński na pisał, że pierwszy z nich jest „naturalny i swobodny”, drugi zaś prezentuje „zwłaszcza z początku zabawną groteskę”. Oczywiście pojawiali się też na scenie negatywni bohaterowie, czyli sklepikarz grany przez Józefa Dwornickiego oraz organista. W tę postać wcielił się Władysław Neubelt.

Recenzja, którą można ocenić jako entuzjastyczną, kończyła się słowami: „Traktor i dziewczyna schodzi niestety z afisza już po trzech przedstawieniach ze względu na koniec sezonu. Od września jednak sztuka wraca na scenę, a wtedy trzej „traktorzyści”: Kwiatkowski, Mach i Otwinowski doczekają się z pewnością poważnej liczby przedstawień, czego szczerze (naprawdę) im życzę w imieniu kolegów”.

Pył zapomnienia

Niestety, dziś musimy z żalem przyznać, że to teatralne wydarzenie zasypał definitywnie pył zapomnienia. Pierwszy powojenny krakowski wodewil, o którym Henryk Vogler pisał, że mógłby



„spełnić dużą rolę w zasileniu programu naszych teatrów ludowych i świetlicowych”, nie zapisał się w pamięci krakowian. Nie znalazł się więc na liście sławnych wodewili, gdzie figurują „Królowa przedmieścia”, „Śluby dębnickie”, czy „Krowoderskie zuchy”. A przecież można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że wodewil „Traktor i dziewczyna” miał być, w zamierzeniach jego twórców, swoistą polemiką z krakauerską legendą, która w nowym wcieleniu objawiła się 31 grudnia 1948 r. Tego dnia, w wieczór sylwestrowy, na dużej scenie Miejskiego Starego Teatru odbyła się prapremiera „Romansu z wodewilu”. „Romans” był udaną przeróbką „Krowoderskich zuchów” Stefana Turskiego. Dokonał jej Władysław Krzemiński, który reżyserował później „Traktor i dziewczynę”. Trzeba przyznać, że „odnowienie” starej, napisanej i po raz pierwszy wystawionej jeszcze przed I wojną światową sztuki, zrobione było perfekcyjnie. Opisany w „Krowoderskich zuchach” świat krakowskich przedmieść odszedł w bezpowrotnie w przeszłość.

Nekrolog Krakowa

Wiadomo nie od dziś, że co ma ożyć w pieśni, musi zginąć w życiu. Można zaryzykować twierdzenie, że Władysławowi Krzemińskiemu udało się stworzyć piękny, wręcz fascynujący nekrolog dawnego Krakowa i dawnych przedmieść. W realnym świecie powstawało pod Krakowem „miasto młodości”, czyli Nowa Huta, a na scenie Starego Teatru ożywał beztrudki świat dawnego Krakowa. Trudno się więc dziwić, że spektakl cieszył się ogromną popularnością. Grany do końca sezonu i wznowiony po wakacyjnej przerwie doszedł we wrześniu 1949 r. do rekordowej liczby stu czterdziestu przedstawień. Z okazji wznowienia „Dziennik Polski” pisał, że spektakl „wysnuty ze szczęśliwej inwencji Władysława Krzemińskiego, grany żywo i ochotnie przez cały zespół artystyczny, stale bawi i porywa wypełnioną widownię”. Można podejrzewać, że przedstawienie było dla krakowian odtrutką na otaczającą ich, coraz bardziej szarzącą i coraz bardziej groźną sytuację w Polsce. Trwała już „bitwa o handel”, czyli likwidacja polskiego handlu prywatnego, podjęto decyzję o kolektywizacji polskiego rolnictwa i szykowano się do rozprawy z rzekomym prawicowonacjonalistycznym odchyleniem.

Opalizująca cytrynówka

Z pewnością znaczny udział w tym sukcesie mieli aktorzy. Przeglądając sporządzony z okazji premiery program teatralny, można znaleźć wiele ciekawych nazwisk. Oprócz takich tuzów polskiej sceny jak Antoni Fertner czy Roman Zawistowski są tam także między innymi wymienieni: Tadeusz Bartosik, Gustaw Holoubek, Zygmunt Kęstowicz oraz Kazimierz Meres. Nie ma w nim jednak nazwisk dwóch aktorów, którzy przez dziesiątki lata korzyli się krakowianom z „Romansem” Władysława Krzemińskiego. Byli to Marian Cebulski oraz Wiktor Sadecki, niepowtarzalni arcyzopkarze, prawdziwe krowoderskie zuchy, bracia Gzysikowie.

Wiktora Sadeckiego od wielu lat przypomina brązowa tablica na frontonie Starego Teatru. Marian Cebulski pożegnał się z Krakowem pod koniec marca tego roku. Z pewnością wielu ludzi usiadło przy klawiaturach komputerów, aby utrwalić pamięć o Mistrzu Marianie. Będą przypominać jego sławne role na scenach krakowskich teatrów. Tak bardzo różne, jak różne jest „Wesele” i „Pociąg do Marsylii”. Ten ostatni spektakl Mistrz wspominał ze szczególnym rozbawieniem, a to z powodu swojej wpadki w jednym z przedstawień. Smutne wydarzenie odświeżyło pamięć wielu krakowianom. Między innymi profesor Zbigniew Zegan wspominał czasy, kiedy to w Piwnicy pod Baranami Marian Cebulski częstował znajomych własnoręcznie



**Magiczny
Kraków**

sporządzaną, opalizującą cytrynówką. Warto zebrać te wspomnienia i usypać kopiec wspomnień o wielkim aktorze i wielkim krakowianinie.